

Kulisy paktu z diabłem

Agnieszka Papieska

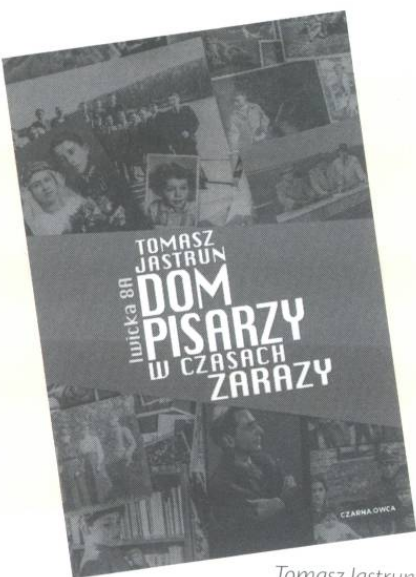
„Dlaczego pisarze tak powszechnie wzięli udział w tym, co potem sami uznali za grzech, przestępstwo, a nawet za zbrodnię? Opisuję, jak bezradność wobec presji historii i lęk zmieniały się w wiarę, a wiara – w cynizm; jak kłamstwo brano za prawdę, a próżność usypiała sumienie” – pisze we wstępie do Domu pisarzy w czasach zarazy. Iwickiej 8A.

Tomasz Jastrun, który pod tytułowym adresem spędził dzieciństwo i młodość.

Opowieść Tomasza Jastruna, poety i prozaika, autora paryskiej „Kultury”, obejmuje okres od 1949 roku do połowy lat pięćdziesiątych i ukazuje lokatorów domu oddanego przez powojenną władzę pisarzom – potrzebnym jej do wykuwania nowego, socrealistycznego modelu literatury, a w efekcie – do sformatowania nowego człowieka. Przykład szedł ze Wschodu. W 1932 roku Stalin mówił do pisarzy: „Nasze czołgi nie są nic warte, jeśli dusze, które mają je prowadzić, są z gliny. Dlatego powiadam: produkcja dusz jest ważniejsza niż czołgów (...). I dlatego wznoszę kieliszek za was pisarzy, za inżynierów dusz”.

Fenomen zniewalania umysłów zanalizował dogłębnie Czesław Miłosz w traktacie politycznym wydanym w 1953 roku w Paryżu. „W moim kraju dość późno – w latach 1949–1950 zażądano od pisarzy i artystów, aby uznali bez zastrzeżeń »socjalistyczny realizm«. Było to równoznaczne z zażądaniem od nich ortodoksji filozoficznej w stu procentach. Ze zdziwieniem spostrzegłem, że nie jestem do tego zdolny” – napisał w *Zniewolonym umyśle*, wybraawszy emigrację. Tę drogę obrało niewielu, pozostali – o ile nie chcieli zamilknąć – musieli znaleźć sobie miejsce w nowej rzeczywistości – i usprawiedliwienie przed sądem własnego sumienia.

Przyczynom i skutkom takiego wyboru – oraz rodzajom usprawiedliwień – przygląda się wnikliwie Tomasz Jastrun, zaczynając od własnej rodziny i sąsiadów. A w domu przy Iwickiej – oprócz Mieczysława Jastruna i Mieczysławy Buczkówny, rodziców autora – mieszkali między innymi: Adolf Rudnicki, Bohdan Czeszko, Juliusz i Paulina Żuławscy, Artur Sandauer z Erną Rosenstein, Leon Pasternak i Ryszarda Hanin, Marian Brandys, Paweł Hertz. Jednak nie tylko oni są bohaterami książki. W opowieści Jastruna, doskonale odzwierciedlającej atmosferę czasów stalinowskich i skłaniającej do stawiania fundamentalnych pytań, przewija się całe środowisko pisarskie – niewolne nie tylko od politycznych nacisków, ale także od osobistych animozji. „Młodzi



Tomasz Jastrun
Dom pisarzy w czasach zarazy
Iwicka 8A

Warszawa : „Czarna Owca”, 2020

454 s. : il. ; 24 cm. – zł 59,99

byli szczuci na starszych – pisze Tomasz Jastrun – bardziej zaangażowani lub cyniczni popędzali tych mniej gorliwych. Tworzyli sektę, na którą uważnie patrzyły oczy partii. Irena Szymańska opowiadała mi, że w roku 1952, kiedy Jerzy Andrzejewski, wygłaszając odczyt o Marii Dąbrowskiej, nagle zobaczył utkwione w siebie oczy Janiny Broniewskiej, powiedział tylko: »wielka epiczka Maria Dąbrowska« i zemdał. Te oczy były oczami partii”. Albo tak działała psychoza strachu – Jastrun bowiem przytacza także relację Pawła Hoffmana o tym samym zdarzeniu: „siedział wtedy obok Broniewskiej, nachylił się do niej i szepnął: »Jest okropnie duszno«. Andrzejewski myślał, że krytykuje jego wystąpienie, i stracił przytomność”.

Opowiadając o losach mieszkańców domu, autor nie tylko sięga do archiwaliów (decyduje się opublikować niewygodną samokrytykę swojego ojca), ale także odmalowuje ich życie codzienne, na przykład rozpaczliwe poszukiwania rozjaśniającej umysł kawy, którą szczęśliwi posiadacze mieli najczęściej z zagranicznych paczek. Walorem książki są wylaniające się – w toku żywej narracji – sylwetki pisarzy w sytuacjach nieoficjalnych, jak choćby sceny z Sandauerem za kierownicą. Marian Brandys wspominał: „Jechałem raz z Sandauerem i chociaż przeszedłem dwie wojny światowe, jechałem nawet kiedyś przez pola minowe, to jednak tak jak wtedy nie bałem się nigdy”.

Drugą część publikacji, równie ważną dla zrozumienia tamtego czasu, stanowią rozmowy Tomasza Jastruna z pisarzami. Nie były one łatwe. Sam autor odnosił wrażenie, że jego rozmówcy mieli problemy z pamięcią. „Kiedy konfrontowałem ich z własnymi słowami, byli zaskoczeni. (...) Gdy zanurzaliśmy się w przeszłości, u wielu obserwowałem objawy nerwicowe – bóle głowy, skarżyli się na problemy z żołądkiem – znak, jak traumatyczne było to doświadczenie, jak mocno wyparte”. Rozmówcami poety byli: Jan Kott, Ryszard Matuszewski, Artur Sandauer, Seweryn Pollak, Juliusz Żuławski, Irena Szymańska i Bronisława Przybosiowa. Za każdym razem Jastrun docieka okoliczności akcesu do nowej wiary. „Rozumiem, że był to szok wolności, że można było na chwilę stracić rozum. I że nie było wyjścia. Ale jak to możliwe, że zaszłście tak daleko?” – pyta Kotta, a ten odpowiada: „Nowa władza przychodzi do Żółkiewskiego i do mnie i mówi: napiszcie listę stu książek i te sto tytułów będzie wydanych. Pomyślałem – niesamowite... I wszyscy w Polsce będą czytać te książki”. Lidia Kott, żona Jana, dodaje, że była w tym również żądza władzy. Najbardziej przenikliwy wydaje się Sandauer, który zapytany o to, czy ówczesna literatura i publicystyka były pisane z wiarą czy z cynizmem, mówi: „Jedno i drugie (...). Kto obecnie dojdzie – nawet gdy teraz mówię, nie wiem, czy mówię do końca szczerze”. Znamienna jest odpowiedź krytyka na pytanie, czy pamięta śmierć Stalina: „Położyłem się na kanapie, zawołałem Ernę i oznajmiłem: »Skończyła się epoka«. Potem miałem długą dyskusję z inną osobą, która mnie przekonywała, że zmarł największy człowiek naszych czasów. Dyskutowałem, bardzo ostro, ale nie pamiętam dokładnie, jakie stanowisko zajmowałem. Po latach bardzo trudno dogrzebać się do własnych myśli i odczuć”.

Z bliska jednak też nie widać zbyt wyraźnie. Mieczysław Jastrun w grudniu 1956 napisał w dzienniku: „Zapłaciłem ciężkimi wyrzutami i gniewem za to zauroczenie, któremu uległem. To, że nie zaprotestowałem publicznie, że nie znalazłem się w więzieniu – jest nie do wybaczenia! A jednak – to nie tylko ze strachu, naprawdę wierzyłem w sens przynajmniej ogólnego biegu historii. Dziś rozumiem, że w s z y s t k o, w s z y s t k o było polityką. Jak to się stało?”.

Odpowiedź podsuwa wiersz Roberta Frosta *Droga niewybrana* (przełożony przez Stanisława Barańczaka), w którym wędrowiec, napotykając w lesie dwie drogi – a nie mogąc jechać dwiema naraz – wybiera jedną z nich, by po latach powiedzieć z westchnieniem: „Zdarzyło mi się niegdyś ujrzeć w lesie rano / Dwie drogi; pojechałem tą mniej uczęszczaną – / Reszta wzięta się z tego, że to ją wybrałem”.